

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

LUTY/2014

2/126/2014

ISSN 1731-4704





W lutym w Toruniu spodziewać się można mroźnej pogody, ale także wielu ciekawych wydarzeń kulturalnych. Do najważniejszych należą z pewnością Jazz Od Nowa Festival i przeniesiony z marca CoArt Music Festival. Ale w najzimniejszym miesiącu roku obchodzimy przecież także Dzień Zakochanych. Z tej okazji w wielu miejscach przygotowano mnóstwo imprez, od których z pewnością zrobi się cieplej na sercu. Lutowy „Ikar” zaprasza także Państwa na nowy seans do Planetarium

i do posłuchania płyty nastoletnich jazzmanów. A rozmowa miesiąca poświęcona jest tym razem 20-letniej Calineczce zamieszkującej Baj Pomorski. Zapraszamy do lektury.

Redaktor prowadząca
MAGDALENA KUJAWA

Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Katarzyna Wendland

Foto: Magdalena Kujawa, Małgorzata Litwin, Filip Tomasiak, Szymon Kizuk, Jacek Kutyla, archiwa artystów i organizatorów, Internet

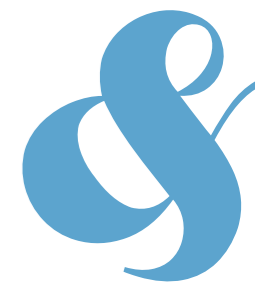
Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87

Projekt szaty graficznej i logo: Rafał Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

Nakład: 2300 egz.



■ Wydarzenie miesiąca 2-8

Po piąte eksperyment
Obszary dźwięku
Opera w kinie
Przytulne święto

■ Toruńskie miesiące 8-9

Karnawałowy diabeł

■ Nowy seans 10

Nasz kumpel Niko

■ Repertuar na luty 11-30

Programy instytucji kultury

■ Dobrze, bo toruńskie 31

Jazzowi licealiści

■ Lektury z górnej półki 32

Przewrotny reportaż

■ Piernikowa Aleja Gwiazd 33

Rockowo-aktorska droga

■ Rozmowa miesiąca 34-37

Wytarte nóżki Calineczki – wywiad z Agnieszką Niezgodą,
Martą Parfieniuk-Białowicz i Jackiem Pietruskim

■ Kulturalny styczeń w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Teksty pokonkursowe 40

10 minut przed ciszą

Po piąte eksperyment

Urszula Dudziak

■ **Muzycy z 12 krajów i czterech kontynentów, po raz pierwszy pięć, a nie cztery wieczory, tradycyjne i nowoczesne granie – tak zapowiada się 14. edycja JAZZ Od Nowa Festival. Na nowej scenie klubu od 26 lutego do 2 marca wystąpi m.in. Urszula Dudziak i Wojciech Karolak, będzie też zupełnie nowa propozycja dla słuchaczy.**

Tym razem omawianie festiwalowych atrakcji zaczniemy od końca, bowiem to właśnie ostatniego, piątego dnia festiwalu zaplanowano koncert, jakiego jeszcze na tej imprezie nie było. Pod nazwą Openclose odbędzie się muzyczne spotkanie z udziałem twórców, których zaprosił do współpracy jeden z najważniejszych polskich kompozytorów muzyki współczesnej Krzysztof Knittel. Jak zapowiada artysta, ten wieczór będzie miał formułę otwartej sceny

„bez tradycyjnego podziału na początek i koniec, na kilka odrębnych występów, bez podziału na wykonawców i słuchaczy. Kto chce, ten gra, co chce”. Obok Krzysztofa Knittla pojawią się Ryszard Latecki, Yuriy Yaremchuk z Ukrainy, artystka dźwięku Maria Jiku, hiszpański muzyk i performer Krapoola, Muozik, kompozytor i wykonawca muzyki współczesnej i noisu Christian Galarreta, muzyk, dźwiękowiec, twórca instalacji akustycznych Marcin Wolniewicz, japoński muzyk sesyjny Tomohiro Sugawara.

- Nie ukrywam, że to eksperyment – stwierdza dyrektor Od Nowy **Maurycy Męczekalski**. - Zobaczymy, jak taka formuła koncertu się sprawdzi, jakie będzie zainteresowanie publiczności. To trudna muzyka. Ale już dawno miałem ochotę rozszerzyć festiwal o taki nurt.

Po dawnemu i nowemu

Zanim jednak ten eksperyment nastąpi, czekają nas cztery wieczory z jazzem w jego tradycyjnej oraz awangardowej odmianie. Takie właśnie zestawienie będzie miało miejsce w środę, pierwszego dnia

festiwalu. Najpierw ze swoim Power Trio wystąpi światowej sławy amerykański saksofonista i kompozytor Marc Bernstein. To przykład nowoczesnego składu, w którym nie ma instrumentu harmonicznego. Artysta wystąpi z duńskim kontrabasistą Nilsem Davidsem oraz pochodzącym ze Szwecji perkusistą Niclasem Campagnolem. Trio dla kontrastu zestawione zostanie z tradycyjnym brzmieniem Wojtek Karolak Quartet. Wirtuoz organów Hammonda, choć gościł już na festiwalu, po raz pierwszy przyjeżdża jako lider. Zarówno Karolak, jak i perkusista Adam Czerwiński blisko związani byli ze zmarłym w ubiegłym roku wybitnym gitarzystą jazzowym Jarosławem Śmietaną i właśnie temu znakomitemu twórcy dedykowany będzie koncert kwartetu.

W czwartkowy wieczór za nowoczesne brzmienia odpowiadać będzie Maciej Obara International Quintet. Lider, jeden z najciekawszych saksofonistów młodego pokolenia, zaprosił do współpracy świetnego pianistę Dominika Wanię oraz norweskich instrumentalistów: basistę Ole Mortena Vaagana oraz perkusistę Garda Nilssena. Kto lubi poszukujących twórców, z pewnością będzie usatysfakcjonowany. Dla odbiorców o bardziej tradycyjnym guście organizatorzy przygotowali spotkanie z kwartetem pianisty i kompozytora, zwanego wizjonerem jazzu, Leszkiem Kułakowskim. Profesor Akademii Muzycznej w Gdańsku wystąpi z trębaczem Jerzym Małkiem, perkusistą Tomkiem Sowińskim oraz grającym na kontrabasie synem Piotrem.

Ze świata i z Polski

Piątek będzie miał szczególnie międzynarodowy charakter. Na początek usłyszemy formację kanadyjskiego trębacza polskiego pochodzenia Jacques Kuba Séguin Litania Projekt. Warto wspomnieć, że grający na kontrabasie Frédéric Alarie ma na swoim koncie m.in. współpracę z wybitnym kompozytorem muzyki filmowej Michelelem Legrandem, a perkusista Kevin Warren pochodzi aż z Haiti. Lider formacji zafascynowany jest polską muzyką, szczególnie kompozycjami Krzysztofa Komedy. Nie dziwi więc, że jego koncerty charakteryzują się melodyjnością i, jak piszą organizatorzy, „naznaczone są skupieniem i kontemplacją”. Płytę „Litania Projekt” wydał on w 2012 r. we współpracy z Adamem Bałdychem. Ten znakomity skrzypek i kompozytor także wystąpi tego dnia w Od Nowie ze swoim kwartetem, do którego dołączy jeden z czołowych fińskich jazzmanów Verner Pohjola. W ich wykonaniu z pewnością można się spodziewać świeżego i oryginalnego spojrzenia na muzykę jazzową.

Stuprocentowo polski będzie sobotni wieczór. Najpierw mieszankę nu-jazzu, post-rocka i psychodelii zafunduje nam formacja Jazzzopolita. Tu bez prądu się nie obejdzie. Następnie na scenę wkroczy gwiazda festiwalu, doskonale znana nie tylko fanom jazzu znakomita wokalistka Urszula Dudziak, która wystąpi ze swoim superbandem. **(maki)**

Verner Pohjola



Jazzzopolita



Leszek Kułakowski



Marc Bernstein



Obszary dźwięku

■ - Niektórzy zarzucają nam, że CoCart jest imprezą zbyt awangardową. To nie jest zgodne z prawdą – mówi Rafał Iwański, jeden z kuratorów festiwalu, którego szósta edycja odbędzie się 21-22 lutego w Centrum Sztuki Współczesnej. - Część artystów to rzeczywiście przedstawiciele awangardy, ale grają tu też tacy, których można usłyszeć na dużych festiwalach i prezentowani są w radiu. Warto więc otworzyć się na te propozycje.

Z pewnością CoCart Music Festival to impreza, na której przekracza się granice. Najpierw gatunkowe. Występują tu przedstawiciele wielu nurtów, ale też części z nich nie da się jednoznacznie sklasyfikować. Powiedzieć zatem, że na tej edycji zagości muzyka współczesna, eksperymentalna, awangardowa, improwizowana, field recording czy muzyka taneczna, to pewne uproszczenie.

Kolejne przekroczenie granic wiąże się z instrumentarium. Część zaproszonych twórców korzysta co prawda z tradycyjnych instrumentów, ale przetwarza wydobywane na nich dźwięki lub używa ich w sposób zupełnie nietypowy. Inni sami budują urządzenia elektroniczne lub komponują muzykę z nagranych wcześniej odgłosów otoczenia. Dlatego choć w tym roku żaden z artystów nie będzie łączył muzyki z projekcjami wideo, wiele występów może być atrakcyjnych wizualnie ze względu na ciekawe instrumentarium.

Specjalnie na festiwal

Tegoroczne koncerty złożą się mniej więcej po równo z prezentacji twórców rodzimych oraz zagranicznych. Warto podkreślić, że podczas



Feine Trinkers bei Pinkels Daheim

festiwalu wystąpią twórcy z zagranicy, którzy nie gościli do tej pory w Toruniu i przyjadą oni specjalnie na toruński festiwal. Hiszpański artysta dźwięku Francisco López uważany jest za jedną z najważniejszych postaci współczesnej sztuki dźwięku. Jako entomolog prowadził badania w lasach tropikalnych i zauważył, że są one pełne dźwięków, ale nie sposób do nich dojść. Chcąc jak najpełniej wprowadzić odbiorców w magię świata odgłosów natury i cywilizacji, prosi publiczność o zasłanianie oczu podczas koncertów. Francisco López będzie miał także podczas festiwalu wykład na temat sztuki dźwięku i swojej pracy. Z Austrii przyjedzie do nas dwoje twórców: Mia Zabelka i Bernd Klug. Zabelka potrafi wydobyć ze skrzypiec dźwięki, o jakie byśmy nie posądzali tego instrumentu, a poprzez elektroniczne przetworzenia i multiplikacje jej solowe koncerty brzmią jakby brało w nich udział wiele instrumentów. Bernd Klug jest artystą dźwiękowym, instrumentalistą i improwizatorem. Muzykę wydobywa z kontrabas, bazując przede wszystkim na pudle

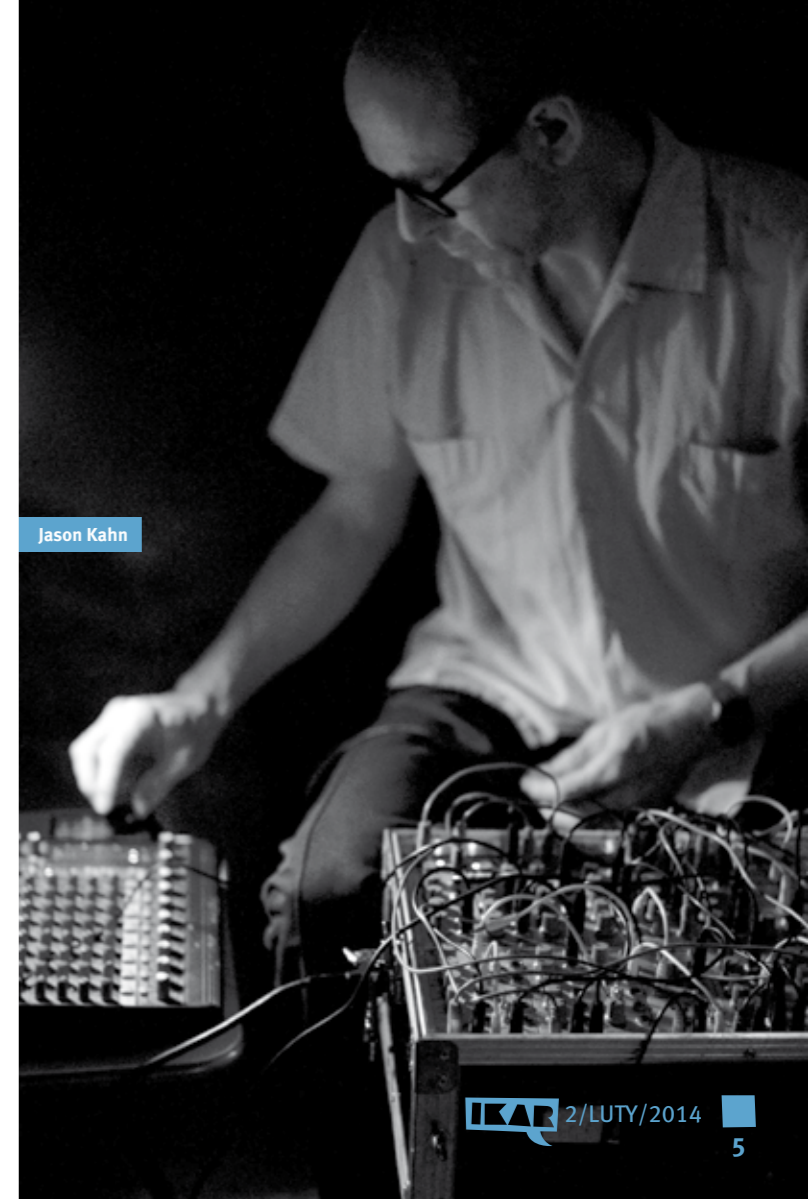
rezonansowym, smyczku i preparacjach. Wykorzystuje również częstotliwości rezonujące w pomieszczeniu, w którym gra. Swoje koncerty sam określa mianem żywych instalacji dźwiękowych. Feine Trinkers bei Pinkels Daheim to projekt Jürgena Eberharda, niemieckiego architekta, który od 25 lat działa w sferze eksperymentalnej elektroakustyki. Do tworzenia muzycznych pejzaży używa m.in. zabawek, przyborów kuchennych czy reakcji chemicznych, przetwarzając je elektronicznie. Ze Szwajcarii przyjedzie do Torunia Jason Kahn, pochodzący ze Stanów Zjednoczonych twórca muzyki elektronicznej, perkusista i eksperymentator, mający na swoim koncie m.in. kompozycje do filmu, teatru i baletu.

Światowi, choć polscy

Równie ciekawa będzie reprezentacja polskich artystów. Multiinstrumentalista Piotr Kurek chce unikać klasyfikacji. Choć przyznaje, że nawiązuje do krautrocka, psychodelii i minimalizmu, stara się podchodzić do tych tradycji w nowatorski i indywidualny sposób. Set „skondensowanych błędów” ze źle wytłoczonych płyt winylowych zaproponuje publiczności Grzegorz Tyszkiewicz, szef wydawnictwa Bocian. Coraz bardziej rozpoznawalną w Polsce postacią jest Wilhelm Bras (Paweł Kulczyński), śląski eksperymentator, twórca niezależnej muzyki elektronicznej, który pod tym pseudonimem tworzy gęste kompozycje, mocno zrytmizowane, wręcz taneczne. Kolejnym gościem festiwalu będzie duet Witold Oleszak/Adam Gołębiwski. Pierwszy z artystów gra na preparowanym pianinie, a także tworzy własne instrumenty bądź posługuje się instrumentami zepsutymi. Perkusista - improwizator Adam Gołębiwski stara się odkryć przed publicznością nieznane obszary dźwiękowe instrumentu, którym się posługuje. Na festiwalu wraz z formacją Innercity Ensemble zaprezentują się kitarorzy imprezy, Rafałowie Iwański i Kołacki, znani z grupy Hati. „To dźwięki transowe, medytacyjne, jednak pełne ulotnych melodii i mimo surowości instrumentarium, zachowujące wewnętrzny spokój” – piszą o swojej muzyce współtwórcy bydgosko-toruńsko-poznańskiego kolektywu.

Warto dodać, że prologiem do CoCart-u będzie 20 lutego koncert Micromelancolié, który odbędzie się w Domu Muz, zaś w sobotę 22 lutego z koncertów w CSW będzie można się przenieść na afterparty do Klubu NRD – gdzie zagrają świetni polscy dj-e – Radar z Poznania i Procesor Plus z Łodzi. (mak)

Jason Kahn



Opera w kinie

■ **Retransmisje najwspanialszych oper światowych proponuje widzom Kino Centrum w CSW „Znaki Czasu”. Cykl Trans-Opera, który rozpoczął się w styczniu, potrwa do czerwca. Melomani zobaczą do tego czasu jeszcze trzy wybitne inscenizacje.**

- To mój wielki eksperyment programowy – stwierdza szefowa kina **Kafka Jaworska**. - Ten innowacyjny pomysł, który został wdrożony w wielu art-house'owych kinach w Europie, do Polski przyszedł stosunkowo niedawno i tylko wybrane kina podjęły się tej ryzykownej inicjatywy. Ja stwierdziłam, że warto wyjść do widza.

Dla torunian ta oferta stanowi wypełnienie luki, bowiem chętni do oglądania spektakli operowych musieli jeździć do tej pory do Bydgoszczy lub Warszawy. Frekwencja na styczniowym pokazie

„Zemsty Nietoperza” Johanna Straussa z Wiener Staatsoper jest dowodem na to, że warto było to ryzyko podjąć.

- Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu pierwszy pokaz osiągnął sukces, sala była pełna, udało nam się stworzyć iście operową atmosferę, z regulaminową przerwą i burzą oklasków – relacjonuje **Kafka Jaworska**.

Kolejna prezentacja odbędzie się 23 lutego o godz. 19.00. Tym razem miłośnicy opery zobaczą „Cyrulika sewilskiego” Gioacchina Rossiniego z Teatro Regio di Parma. 15 marca widzom zaoferowana zostanie „Tosca” Giacomo Pucciniego z Teatro Carlo Felice z Genui w reżyserii Renzo Giacchieriego, w gwiazdorskiej obsadzie, m.in. z Danielą Dessi w tytułowej roli. Na zakończenie, 7 czerwca, pokazany zostanie spektakl „Romeo i Julia” Charlesa Gounoda z Festiwalu w Salzburgu w reżyserii Bartletta Shera, z gruzińską sopranistką Nino Machaidze i gwiazdą scen operowych Rolando Villazónem w rolach kochanków.

Bilety na pojedyncze projekcje kosztują 35/45 zł, zaś karnety na cały cykl 90/120 zł. **(mkk)**



Przytulne święto

■ **Jedni narzekają na sztuczne przeszczepianie anglosaskiej tradycji na nasz grunt, inni z ochotą tę tradycję przejmują. Ale nawet oponenci z pewnością byli, są lub kiedyś będą zakochani, więc może warto, by również oni przyjrzeni się walentynkowej ofercie Torunia. A jest w czym wybierać.**

Swoją drugą połowę można tego dnia (lub w jego okolicach) zabrać np. do teatru. Baj Pomorski 14 lutego o godz. 18.00 zaprasza na muzyczny spektakl Tomasza Mana „Brygada Misiiek”. Przedstawienie zabierze dorosłych w zabawną, ale też sentymentalną podróż w czasy młodości. Będzie to okazja do przypomnienia sobie hitów muzycznych ze złotego okresu polskiego rocka oraz takich eksponatów z epoki, jak magnetofon Kasprzak. Ale oczywiście nie zabraknie również wątku miłosnego z uroczym Ajfonem i łowiczką w rolach głównych. Po przedstawieniu rozlosowane zostaną nagrody-niespodzianki dla widzów.

Preludium do walentynek w Teatrze im. Wilama Horzycy będzie kolejne spotkanie z cyklu Poczytajmy Wiersze. Tym razem aktorzy oraz chętni widzowie czytać będą polską poezję miłosną. Teatr zaprasza 10 lutego, ale uczestnicy muszą się wcześniej zaopatrzyć w bezpłatne wejściówki. W same walentynki na toruńskiej scenie dramatycznej gościnnie wystąpi warszawski Teatr Capitol z wielce adekwatnym do okoliczności spektaklem „Sceny dla dorosłych, czyli sztuka kochania”. To niepozobawiona frywolności komedia okraszona piosenkami. Nie zabraknie elementów angażujących w widowisko publiczność.

W spektaklu zobaczymy Katarzynę Skrzynecką, Annę Oberc, Piotra Gąsowskiego i Jakuba Przebindowskiego.

Wieczór walentynkowy z Teatrem Afisz można spędzić w Forcie IV. Gdyby ktoś chciał jednak tam zbyt zabalować, dopadnie go „Komisja biesiadna”. Pod tym tytułem kryje się widowisko, w którym z całą mocą publiczności uodwodnione zostaną szkodliwe skutki nadmiernego imprezowania. Dodatkiem dla zakochanych będzie kolacja przy świecach.



Basia Kawa

Zakochane piosenki

Aż dwa dni świętować walentynki będzie można z Dworem Artusa. W wigilię Dnia Zakochanych nieśmiertelne przeboje Anny German zabrzmią w wykonaniu toruńskich muzyków pod wodzą pianisty Leszka Milińskiego. Poetyckie piosenki, w których miłość jest tematem głównym, zaśpiewa Agata Maciołek. Ten sam czar wspaniałych melodii i nieco odkurzone aranżacje. Następnego wieczoru również wypełnią łagodne liryczne dźwięki, za które odpowiadać będzie wokalistka, skrzypaczka, autorka tekstów i kompozytorka Basia Kawa z zespołem. Zabrzmią utwory z jej najnowszej płyty „Mate szczęście”. To propozycja dla wszystkich, którzy lubią mieszankę popu, poezji śpiewanej, jazzu i bluesa.



„Brygada Misiek” w Bajcu Pomorskim

Jeśli ktoś ma ochotę przedłużyć walentynkowe świętowanie, może się wybrać 15 lutego do Domu Muz przy ul. Podmurnej. Wystąpi tam grupa Nad Porami Roku z koncertem „Przytul mnie”. Muzyczne spotkanie promować będzie płytę zespołu z utworami do wierszy toruńskiej poetki Wiesławy Kwinto-Koczan. Miłosne przeżycia przeplatane będą w tych utworach zachwytem nad pięknem natury. Muzykę i aranżacje opracował Wojciech Leśniak. To kolejna propozycja, która zabierze nas w podróż do Krainy Łagodności.

Klasyka romantyzmu

Jeśli chcemy drugiej połowie zaoferować naprawdę romantyczny wieczór, warto wybrać się kawałek poza Toruń, do *nomen omen* Pałacu Romantycznego w Turznie. 14 lutego odbędzie się tam koncert poety fortepianu, wyjątkowego pianisty jazzowego Bogdana Hołowni, który w repertuarze zawsze ma utwory o miłości i z wielką miłością do muzyki je wykonuje.

W Toruniu w walentynkowy wieczór Kino Centrum przypomni jeden z najpiękniejszych filmów o miłości w historii kina „Co się wydarzyło w Madison County”, zaś Młodzieżowy Dom Kultury zaprasza na koncert „Miłość i nie tylko...”. W wykonaniu Big Bandu usłyszymy znane i lubiane covery.

„Sekrety Afrodyty” to z kolei warsztaty walentynkowe, na które już 8 lutego zaprasza Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy”. Uczestnicy przygotują pachnące upominki i dowiedzą się, jak stworzyć i ozdobić mydełko, świece czy kule kąpielowe. Ofertę walentynkową pod hasłem „Zakočaj się w Muzeum” przygotowało również Muzeum Okręgowe. Po szczegóły odsyłamy na stronę www.muzeum.torun.pl **(mak)**

Hucznie bawili się już średniowieczni mieszkańcy naszego miasta, korzystając z licznych szynków i gospód, a nawet uczestnicząc w barwnych ulicznych korowodach pełnych muzyki i przebierańców. Bardziej pobożnym atmosfera tutejszego karnawału musiała wydawać się rozpustna i grzeszna, skoro - jak mówią dawne kroniki - w czasie jednej z parad okazało się, że osobą przebraną za błazna był prawdziwy diabeł. Nic zatem dziwnego, że władze miasta starały się ograniczać zapustne zabawy rajców organizowane w Dworze Artusa, regulując czas ich trwania (tylko do 22.00) i rodzaj serwowanych potraw, zapowiadając przy tym bardzo surowe kary dla tych, którzy w czasie tańców czynili „nieskromne gesty”.

Podobno pokusom karnawału nie opierali się nawet Krzyżacy z toruńskiego zamku, wbrew swej regule zapraszając do siebie powabne mieszczyki, które miały towarzyszyć im w wieczornych tańcach. Według legendy, w nocy 7/8 lutego 1454 r. słabość tę mieli wykorzystać członkowie Związku Pruskiego do zorganizowania diabelskiego podstępu. Przebrani w niewieście szaty (a najwyraźniej również dokładnie ogoleni) zostali wpuszczeni do zamkowych komnat, gdzie wyciągnęli spod sukien ukryte miecze i zaatakowali bawiących się wesoło zakonników, po czym przejęli panowanie nad toruńską warownią.

Wielką sławą cieszył się toruński karnawał również w późniejszych epokach. Na przełomie XVIII i XIX w. organizowano tu wystawne bale, na które zjeżdżała towarzyska śmietanka nawet z dalekich okolic. Na parkietach królowały polonezy i mazury, a panny i młode wdowy, skrywające swe wdzięki pod eleganckimi maskami, szybko znajdowały kandydatów na mężów. Balowano do rana, zaś w ostatki zabawa trwała aż dwie doby, po których nadchodził posępny i cichy okres postu. Nie inaczej bawiono się w okresie międzywojennym, korzystając - jak w dawniejszych czasach - z przestronnych sal Dworu Artusa. Jeśli wierzyć ówczesnym gazetom, i tu można było znaleźć karnawałowego diabła, który zamiast przebierać się w szaty błaznów, wołał „wyręczać się podniecającym rytmem jazz-bandu, wyciem saksofonu i muryńskimi podrygami melodyki modnych tańców”. A co dopiero powiedzieć o dzisiejszym karnawale?

Michał Targowski

Karnawałowy diabeł

■ **Ciemne, długie lutowe noce i mroźna zimowa aura nie były dla dawnych torunian powodem do smutku i narzekań. Trwał przecież karnawał, w czasie którego nie można było się nudzić.**

KONKURS

Barwny opis toruńskiego karnawału z przełomu XIX i XX w. zawarł w swych wspomnieniach znany polski pisarz i ekonomista urodzony w Toruniu w tzw. Pałacu Fengerów. Prosimy o podanie jego imienia i nazwiska.

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem do 20 lutego przesłać nam maila z poprawną odpowiedzią na pytanie na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania gadżety promocyjne Torunia.

Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Uroczystości powitania wojsk polskich w Toruniu 18 stycznia 1920 r. rozpoczęły się przed Dworcem Miejskim. Nagroda trafia do Pani Olgi Narbutt.

Nasz kumpel Niko

■ „Toruń należał wówczas do najpiękniejszych i najbogatszych miast. Wyglądał szczególnie pięknie o zachodzie słońca, gdy czerwone dachy i ceglane mury płonęły ciepłem barw. Zamykano bramy, a strażnicy miejszy nawoływali do powrotu do domów. Gdy miasto spowijał ciepły mrok, w jednym oknie wciąż widać było niktę światło świecy. (...) Tam mieszkał młody Mikołaj, nasz buntowniczy mitośnik nieba, który głowę trzyma w gwiazdach. Dajmy mu spokój...”



pokazu, jakie wywarły wrażenie na pierwszych recenzentach. Byli nimi uczniowie klas I–III Szkoły Podstawowej nr 1 w Toruniu. Dziś to oni, jak kiedyś główny bohater seansu, młody Mikołaj Kopernik, biegają na co dzień po ulicach tego samego Starego Miasta, tu bawią się, dowodzą i chodzą do szkoły. A jaki był mały Kopernik? Jak wyglądał? Wystarczy zerknąć, a od razu wiadomo, że zadziorny z niego rozrabiaka. Ale z bystrym spojrzeniem! A był sympatyczny? Jasne, że tak! Jak każdy chłopak z Torunia!

Wizerunek Mikołaja biegającego pośród ulic wypełnionych gwarem mieszczan i wonią pierników stworzyła Alicja Ignaczak, a astronom Jerzy Rafalski włął w niego astronomiczną pasję i tak oto powstała opowieść „Mój kumpel Niko”. Seans, którego premiera odbędzie się w Planetarium w sobotę 8 lutego, to jednak nie klasyczna biografia, lecz pełna przygód historia młodego chłopca, który był świadkiem wielu intrygujących zjawisk astronomicznych, jak choćby zaćmienia Księżycy 18 lutego 1486 r., w noc poprzedzającą jego 13. urodziny, później w 1489 r. zbliżenia Wenus i Jowisza, czy też 8 maja 1491 r. Eclipsis Solis, czyli zaćmienia Słońca. Ilu takich kosmicznych prezentów doświadczył w czasie swej młodości Kopernik? Czy wywarły one wpływ na jego późniejsze życie i dokonania? Bez wątplenia tak! Wybór studiów astronomicznych nie mógł być przecież przypadkowy...

Krzysztof Semrau
Planetarium

Jazzowi licealiści

■ Mają po 16 lat i wielki zapał do tworzenia muzyki. Trzech toruńskich licealistów: Michał Walenciak, Kamil Fiszer i Maksymilian Kucharski założyło w maju ubiegłego roku **Abraxas Quartet**. Sami określają swój projekt jako okotojazzowy. Właśnie wydali debiutancką płytę.

Podczas gdy ich koledzy słuchają hip-hopu, rocka czy elektroniki, oni czynią ukłon w stronę tradycji. Sami wyrosli na jazzie i taką muzykę chcą tworzyć. Czasem dodają do niej domieszkę funku, bluesa i tanga, żeby pokazać szeroki wachlarz swoich możliwości.

- Chcemy robić muzykę przystępną, ale też ważne jest dla nas odświeżanie starych, zapomnianych utworów i prezentowanie ich w nowych, autorskich aranżacjach – opowiada basista i gitarzysta **Kamil Fiszer**. - Chcemy pokazać, że taka muzyka też jest zakorzeniona w młodych ludziach.

Na pierwszej płycie formacji znalazło się 7 utworów – 3 autorskie oraz 4 covery. Wśród nich jest m.in. „Niebo do wynajęcia” Roberta Kasprzyckiego, od którego płyta wzięła tytuł, oraz przewrotna interpretacja przedwojennej kołysanki „Ach śpij, kochanie”.

- Chcielibyśmy, żeby tej muzyki mogły posłuchać zarówno osoby w naszym wieku, jak i dużo starsze – podkreśla wokalista **Michał Walenciak**. – Zależy nam też, żeby to, co gramy i śpiewamy, niostło jakieś przesłanie, żeby było o czymś.



Ich aranżacje i kompozycje są wspólną pracą muzyków. Na próbach proponują coś, próbują różnych wersji, potem wybierają najciekawszą lub z kilku wyciągają najlepsze pomysły.

Uważnych czytelników z pewnością zastanawia, dlaczego wymieniliśmy trzech członków grupy, skoro w nazwie mamy kwartet.

- My jesteśmy trzema elementami zespołu, a czwartym jest muzyka – odpowiada Michał Walenciak. - Ona jest naszym życiem i każdy z nas chciałby z nią związać swoją przyszłość.

Płytę „Niebo do wynajęcia” można zamówić na stronie www.abraxasquartet.pl. Tam również znajduje się więcej informacji o młodych jazzmanach. **(maki)**

Przewrotny reportaż

■ „Szczerek bezlitośnie obnaża obłudę polskich turystów, którzy tłumnie odwiedzając Ukrainę, mają na ustach patriotyczno-kulturowe frazesy (Schulzowski Drohobycz, Orłęta Lwowskie), a w istocie pielgrzymują na Wschód, by uleczyć swoje kompleksy” - pisze o książce „Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian” Maciej Robert. Ziemowit Szczerek otrzymał za tę książkę Paszport Polityki.

Szczerek jest absolwentem prawa i nauk politycznych, znawcą Europy Środkowej i Wschodniej, pracuje jako dziennikarz w portalu Interia.pl. Wielokrotnie podróżował po Ukrainie. „Przyjdzie Mordor...” jest połączeniem powieści drogi i gonzo-reportażu, czyli takiego typu opowiadania o rzeczywistości, w którym twórca nie jest tylko obserwatorem, ale angażuje się osobiście w to, o czym pisze. „To nagroda za przewrotną i wspaniale napisaną książkę, która pokazuje, że żadna podróż, a zwłaszcza podróż na Wschód, nie jest niewinna” – czytamy w uzasadnieniu Paszportu, zaś w nocie wydawniczej napisano: „To opowieść o polskich plecakowcach wyjeżdżających na Wschód w poszukiwaniu hardkoru i przygody. Głównym celem ich wędrówek jest Ukraina, którą przemierzają pociągami, rozklekotanymi autobusami i marszrutkami, magazynując historie, które sprzedają następnie – po odpowiednim podrasowaniu – żądnym podobnych treści rodakom”.



KONKURS

W konkursie organizowanym wspólnie z Książnicą Kopernikańską mamy dla naszych Czytelników od Korporacji Ha!Art egzemplarz książki „Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian”. Aby ją otrzymać, należy najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Jaka jest Rzeczpospolita w tytule alternatywnej historii Polski autorstwa Ziemowita Szczerka?

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 lutego na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwycięski. Rozwiązanie zagadki z poprzedniego miesiąca: Debiutancki zbiór opowiadań Munro z 1968 r. to „Taniec szczęśliwych cieni”. Program prowadzony przez Agnieszkę Wolny-Hamkało w TVP1 nosił tytuł „Hurtownia książek”. Nagrody trafiają do Anny Sokólskiej i Magdaleny Kniecińskiej.

Rockowo-aktorska droga

■ Znana aktorka Katarzyna Żak oraz zespół rockowy Kobranocka to tegoroczni laureaci Piernikowej Alei Gwiazd. Nazwiska zostały ogłoszone 1 stycznia podczas Prezydenckiego Koncertu Noworocznego.

Swoje mosiężne katarzynki przed Dworem Artusa artyści odsonią w czerwcu podczas Świąta Miasta. Dołączą wtedy do pokażnej już listy nazwisk torunian, których zasługi i sława sięgają daleko poza mury miasta. Przypomnijmy, że na deptaku widnieją już m.in. autografy Grażyny Szapołowskiej, Małgorzaty Kożuchowskiej, członków zespołu Republika i Raz Dwa Trzy, Leszka Balcerowicza i Bogusława Lindy.

Katarzyna Żak jest rodowitą torunianką. Ukończyła V Liceum Ogólnokształcące, a na studia wyjechała do Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. W latach 1986–1995 występowała w Teatrze Współczesnym im. Edmunda Wiercińskiego we Wrocławiu. Zadebiutowała tam rolą Panny Młodej w „Sztukmistrzu z Lublina” Singera. W 1993 r. otrzymała Nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Teatru we Wrocławiu dla młodego aktora. Od 1995 r. jest aktorką Teatru Rampa w Warszawie. Popularność i rozpoznawalność zyskała jednak dzięki rolom w serialach „Miodowe lata” oraz „Ranczo”.

Toruński zespół Kobranocka istnieje na rynku muzycznym od 1985 r. Jego liderem jest Kobra - Andrzej Kraiński, wokalista, gitarzysta. Drugim założycielem kapeli był Szybki Kazik. W latach 80. zespół był, obok Republiki, jedną z najbardziej znanych formacji rockowych w Polsce. Muzycy wielokrotnie występowali m.in. na festiwalu w Jarocinie. Ich muzyka odwołuje się do punk rocka, a teksty, szczególnie na początku kariery, miały w większości charakter pacyfistyczny. Cechą charakterystyczną wszystkich piosenek Kobranocki do słów Andrzeja Michorzewskiego jest abstrakcyjna metaforyka. Największym przebojem formacji jest piosenka odległa stylistycznie od ich repertuaru - „Kocham cię jak Irlandię”. W 2010 r. zespół wydał swoją dziesiątą płytę „Spox!”

(mak, informacje n.podst. Wikipedii)



Wytarte nóżki Calineczki

■ To ewenement na ogólnopolską skalę: spektakl Teatru Baj Pomorski „Historia Calineczki” grany jest nieprzerwanie od 20 lat. W styczniu troje aktorów: Agnieszka Niezgoda, Marta Parfieniuk-Białowicz i Jacek Pietruski (który przygotował także adaptację baśni) zagrało przedstawienie po raz sześćsetny. 600 razy otwierali oni olbrzymią książkę, na której rozgrywa się historia małej dziewczynki. 600 razy bohaterowie spierali się na scenie, czy jest to opowieść smutna czy wesola.

■ 20 lat i nie możecie się dogadać, czy to jest śmieszna, czy smutna bajka?

■ **Jacek Pietruski:** Ja uważam, że smutna.

■ **Agnieszka Niezgoda:** Ja, że wesola. W naszym przedstawieniu na końcu bajki są aż dwa śluby. Wiadomo, że Calineczka zawsze znajduje swojego Księcia, ale Myszka, samotna, po 20 latach przyjaźni przyjmuje oświadczenie Kreta - to jest coś!

■ **J.P.:** Ale niestety Żabich i Żuk zostali starymi kawalerami. A Żukowi też się należało, bo był naprawdę zakochany.

■ **A.N.:** Bohdan Głuszcak, który artystycznie wspierał nas przed premierą, żartował, że ponieważ przez całą sztukę Calineczka jest obiektem pożądania wielu konkurentów, to właśnie o tym jest ta bajka. (Śmiech)

■ **Marta Parfieniuk-Białowicz:** Jako Calineczka nie uczestniczę w scenicznym sporze koleżanki i kolegi, ale prywatnie uważam, że to wesola bajka, bo mimo wielu przykrych sytuacji, które spotykają Calineczkę, jednak jest happy end.

■ **J.P.:** To też jedna z nielicznych baśni Andersena, które kończą się dobrze.

■ I zapewne dlatego na końcu spektaklu Ty, Agnieszko, wznosisz prośby do pana Andersena, żeby częściej kończył swoje bajki szczęśliwie.

■ **A.N.:** To była wersja z dzisiejszego spektaklu. Te miejsca, w których możemy improwizować, są przez nas skwapliwie wykorzystywane i gramy tam różne tematy, w zależności od weny twórczej. Rzeczywiście w jednej z wersji finału błagam Andersena, żeby zmienił zakończenia innych jego smutnych bajek, np. żeby Mała Syrenka nie zamieniała się w morską pianę, tylko może w coś innego... Co bardzo ważne: głos Andersena, który rozbrzmiewa w finale spektaklu, należy do Włodka Zawickiego. Był to nasz starszy kolega, mentor, dobry duch teatru za życia i myślę, że teraz, po śmierci, też się nami opiekuje. Czasami wydaje nam się, że właśnie z tego powodu ten spektakl grany jest tak długo, bo Włodek będzie grał razem z nami. To przedstawienie tworzone było przez grupę przyjaciół. Moja siostra, Małgorzata Mikielewicz, jest autorką scenografii, o choreografię zadbała Izabela Gordon-Sieńko, która jako nasza koleżanka aktorka była wspaniałą Calineczką przez 10 lat; muzykę napisał Tomek Kamiński, dobry kolega Jacka, a później także mój. Przy okazji warto podkreślić, że to był ostatni spektakl, do którego muzyka była nagrywana na żywo w teatrze. Muzycy siedzieli na scenie i właśnie tam, a nie w studio, odbywało się nagranie. Jednym z nich był Bogdan Hołownia, który improwizuje na fortepianie tematy napisane przez Tomka, a na kontrabasie znany wszystkim Andrzej „Bruner” Gulczyński.

■ **Adaptacja Jacka powoduje, że spektakl staje się też trochę opowieścią o Was, aktorach.**

■ **J.P.:** Formuła teatru w teatrze nie jest oczywiście nowym pomysłem, w naszym repertuarze jest kilka spektakli posługujących się tą konwencją. Daje to nam możliwość improwizowania niektórych

scen, które podtrzymują przez tyle lat energię spektaklu. Przy sześćsetnym przedstawieniu, gdybyśmy mieli je odtwarzać tak samo, można by wpaść w rutynę lub nudę. A dzięki temu cały czas się bawimy.

■ **A.N.:** Ten spektakl przygotowaliśmy dwa lata. Powstał na Scenę Propozycji Aktorskich. Rodził się powoli: Jacek pisał, omawialiśmy scenografię, dyskutowaliśmy, jak mają być skonstruowane lalki, jak ma wyglądać scenografia, która jest rozkładaną księgą.

■ **M.P.-B.:** To spektakl uniwersalny. Ja gram w nim jedenasty rok. W międzyczasie w teatrze było mnóstwo premier, niektóre z nich to były wielkie inscenizacje, a to przedstawienie jest wciąż na scenie i nie miało ani sezonu przerwy. Moja córka widziała je kilkanaście razy i za każdym razem jest zachwycona, a jej najukochańszą kolysanką jest właśnie piosenka z „Historii Calineczki”. Więc wychodząc z teatru, wcale się nie odrywam od tego spektaklu, bo prawie codziennie wieczorem, po rytuale czytania, śpiewam córeczce na dobranoc „Śpij spokojnie, jaskółeczko”. W ten sposób teatr wkracza w nasze życie prywatne.

■ **W pewnym sensie uzyskałam już odpowiedź na kluczowe pytanie: jak to się dzieje, że pewne spektakle pojawiają się na scenie i z niej znikają, a Wasz trwa nieprzerwanie od 20 lat?**

■ **J.P.:** To jest złożona sprawa. Po pierwsze jest to tytuł klasyczny. Takie tytuły łatwiej się utrzymują w teatrze.

■ **A.N.:** „Czerwonego Kapturka” gramy już też 16 lat.

■ **M.P.-B.:** „Kopciuszek” grany jest od 6 lat i zagraлиśmy go prawie 200 razy.

■ **J.P.:** To też dobra polityka teatru, który stara się zachowywać udane spektakle klasyczne, bo one muszą być w repertuarze. Można by jednak je kasować i np. za 5 lat robić np. nową „Calineczkę”. Wtedy jednak odebralibyśmy teatrowi szansę na to, żeby miał pieniądze na inscenizowanie nowych tekstów. W Bajach często robi się prapremiery, które niekoniecznie od razu świetnie się sprzedają, bo tytuł czy autor jest nieznanymi. Ale jak już ludzie przyjdą i im się spodoba, to przekazują swoją opinię innym. Jednak i tak klasyczne tytuły cieszą się większym powodzeniem. A spektakle w oparciu o nowe teksty muszą powstawać, bo przecież kiedyś to one będą klasycznymi bajkami.

W naszym teatrze udaje się przeprowadzać różne eksperymenty. Te spektakle, mimo że są prekursorskie, nie do końca mogą się przebić, bo rodzice, nauczyciele, dzieci oczekują klasyki, czyli tego, co już znają.



■ **A.N.:** W naszym teatrze udaje się przeprowadzać różne eksperymenty (np. „Najmniejszy bal świata”, w którym dzieci obserwują pracę w studio telewizyjnym, gdzie jest 8 kamer, bluebox itp.). Te spektakle, mimo że są oryginalne, a nawet prekursorskie, nie do końca mogą się przebić, bo rodzice, nauczyciele, dzieci oczekują klasyki, czyli tego, co już znają.

■ **J.P.:** Ale właśnie dzięki temu, że zachowują się takie tytuły, odkurzamy je co jakiś czas i poprzez nie promujemy inne propozycje.

■ **A.N.:** „Historia Calineczki” jest spektaklem użytecznym, na którym teatr, ze względu na zaledwie trzy osoby w obsadzie, po prostu zarabia. Warto jednak przypomnieć, że w 2003 r. na festiwalu andersenowskim w Krakowie, na którym były pokazywane spektakle z całej Polski, to przedstawienie skosiło wszystkie nagrody, a było już wtedy grane prawie 10 lat. Otrzymaliśmy Grand Prix (jako najlepszy spektakl) oraz nagrody za adaptację (Jacek), muzykę (Tomek), scenografię (Gosia) i ja dostałam nagrodę aktorską za wszystkie grane w tym spektaklu role (Żaba Żabicha, Siostra Żuka Eleonora, Myszka Katarzyna, Jaskółka).

■ **Wychowaliście już na tym spektaklu pokolenia. Czy jakoś zmienia się publiczność, inaczej reaguje?**

■ **A.N.:** Wiemy, że osoby, które jako dzieci widziały „Historię Calineczki”, przyprowadzają już na nią swoje dzieci. Nie da się o tym spektaklu powiedzieć, że jest „martwą ramotą”.

■ **J.P.:** Dzisiejszy spektakl, który widziałas i słyszałaś reakcje widzów, jest najlepszym dowodem, że ciągle jesteśmy świetnie odbierani. Tekst adaptacji dziś napisałbym tak samo. On cały czas jest aktualny. Być może dziś dodajemy kilka bardziej współczesnych słów – to wszystko.

■ **J.P.:** Czujemy to przedstawienie i warstwę, która jest pod tekstem. Na próbach często rozmawia się o tym, jakie są motywacje postaci i tłumaczy się ich zachowanie, sięgając do 10. pokolenia wstecz. A my tę opowieść mamy już we krwi.

■ **A.N.:** Nasze postaci żyją niezależnym, własnym życiem – to jest możliwe chyba tylko w teatrze lalek.

■ **Atutem tego przedstawienia jest też to, że można je spakować i dość łatwo przewieźć. Byliście z nim w wielu miejscach, także dość, jak na teatr, egzotycznych. Z tym wiąże się sporo anegdot.**

■ **J.P.:** W województwie kujawsko-pomorskim graliśmy chyba wszędzie.

■ **M.P.-B.:** Czasami zapraszają nas na festyny czy imprezy do hipermarketów, za czym nie przepadamy. Kiedyś graliśmy w Carrefourze. Był szczyt sezonu zakupowego. Trwał spektakl, a w międzyczasie z megafonów słychać było reklamę: „Woda mineralna, tylko 1,85 zł za butelkę!”. Agnieszka, która ma wielkie zdolności improwizacyjne, od razu pyta Calineczkę: „Chcesz wody? Gazowanej, niegazowanej?”. Kolejna sytuacja: gramy, a z boku mamy bar, typowy „chińczyk”. Co chwilę przez megafon rozbrzmiewają komunikaty: „Kurczak do odbioru”. I nagle, kiedy Myszka pyta Calineczkę, czy ta jest bardzo głodna, Wietnamczyk w stroju kucharza wybiega i na cały głos krzyczy: „Sajgonki proszę!”. Niemal nam wbiegł na scenę! Myślałam, że umrę ze śmiechu. Agnieszka prawie leżała na podłodze, ja z głową odwróconą od widowni, a lalki grały swoje. Jest jeszcze jedna historia, ale tym razem już powiało grozą. Graliśmy gdzieś na wyjeździe. Na szczęście była to już końcówka spektaklu. Calineczka coś mówi, nagle pac!... i odpada jej cały korpus, a główka zostaje mi w ręce i mówi dalej. Jakoś sięgnęłam po ten korpus i do końca spektaklu grałam, trzymając go przy głowie lalki.

■ **A.N.:** Kiedyś, podczas tańca Żab - matki i syna, Jacek wykonał zamaszty gest i przez przypadek łokciem złamał mi nos. To był początek I aktu. Coś chrupnęło i jako aktorka - człowiek zobaczyłam prawdziwe rozgwieżdżone niebo, ale jako żaba-matka krzyknęłam do żaby-syna: „Synu, nie bij matki. Odchodzę!”. I wyszłam ze sceny, a koledzy techniczni i inspicjentka w kulisach szybko obłożyli mnie lodem. Adrenalina tak zadziałała, że nos spuchł mi dopiero po II akcie, po zejściu ze sceny. Z kolei Izie Gordon-Sieńko, która była naszą pierwszą Calineczką, śniło się uporczywie, że dekoracja się przewraca i rzeczywiście kilka dni później tak się stało. A ponieważ Iza była już na tę sytuację „teoretycznie-onirycznie” przygotowana, przeszła baletowym krokiem przez dekorację i grała dalej. Ja zaryłam nosem, a potem, widząc, co Iza robi, wstałam i też się ładnie ukloniłam.

■ **Pokazywaliście przed chwilą, jak bardzo Wasze lalki mają już wytarte nóżki. Nabiegały się przez te 20 lat razem z Wami po scenie.**

■ **A.N.:** Zawsze kiedy patrzę na małe sfatygowane stópki mojej Myszki, to się wzruszam. Te lalki są starsze od dzieci na widowni.

■ **MP.-B.:** Po tylu latach zdajemy sobie sprawę, że scenografia trąci myszką. Może ten 600. spektakl i 20-lecie będą impulsem do tego, by tę scenografię odświeżyć.



■ **J.P.:** 20 lat temu to był bardzo nowoczesny spektakl.

■ **A.N.:** Dziś, po 20 latach zestarzała nam się jedynie konwencja plastyczna, dlatego pani scenograf chce jeszcze raz zrobić projekty dekoracji, zgodne ze współczesną estetyką, żeby zarówno od strony plastycznej, jak i technologicznej to przedstawienie unowocześnić. Obecnie kartki ogromnej książki, która jest głównym elementem scenografii, są tak ciężkie, że muszą je dźwigać aż trzy osoby.

■ **Czy wyobrażacie sobie swoją pracę w teatrze bez „Historii Calineczki”?**

■ **A.N.:** Dla teatru spektakl, który jest grany przez wiele sezonów, może być powodem do dumy lub może wzbudzić refleksję, że takie „komercyjne” przedstawienie grane jest 20 lat, a inne, „lepsze” schodzą wcześniej z afisza. Nie wyobrażamy sobie życia w teatrze nie tyle bez „Calineczki”, ile bez klasycznego repertuaru. Z drugiej strony to świetnie, że w naszym teatrze wdraża się nową literaturę i dramaturgię. Dyrektor i zespół teatru podejmują się naprawdę bardzo trudnego zadania wystawiania spektakli prapremierowych. „Historia

Calineczki” jest w pewnym sensie cytatem z przeszłości. Rzadko gra się już dziś takimi lalkami.

■ **J.P.:** Tu się nie zgodzę. Marionetki sycylijskie, jakimi gramy w „Historii Calineczki”, są używane w innych przedstawieniach. Fakt, teatr jest teraz bardziej nastawiony na żywy plan, lalek jest coraz mniej. Mało się gra kukielkami czy jawajkami. Ale ciągle grają marionetki czy lalki muppetowe, czyli mimiczne. No i dużo jest animacji przedmiotem.

■ **A.N.:** Twoje niewinne pytanie prowokuje mnie do takiej refleksji: dziś nie jesteśmy już teatrem stricte lalkowym. Jesteśmy teatrem, w którym używając różnych form i konwencji tworzymy po prostu widowiska dla dzieci i młodzieży. Ale ta szczególna forma wyrazu, jaką jest lalka, daje wielkie możliwości i takie bogactwo ekspresji i metafory, że nie wyobrażam sobie gry wyłącznie w spektaklach, w których nie dotykam lalki. Lalkarz to aktor, który w niezwykle sposób przenika do postaci, którą animuje, zyskując nowe osobliwe istnienie, w każdej lalce pozostaje częścią nas, na zawsze.

Rozmawiała Magdalena Kujawa



■ Pisarka Aneta Jadowska i fotografik Marek Czarnecki otrzymali 1 stycznia podczas Prezydenckiego Koncertu Noworocznego medale Thorunium. Co roku na gali to najwyższe prezydenckie wyróżnienie przyznawane jest dwóm osobom związanym z toruńską kulturą.



■ Rockową oprawę miało tegoroczne Święto Trzech Króli w Toruniu. Na scenie na Rynku Nowomiejskim energetyczny koncert dali Bracia. Wcześniej kolorowa parada z Mędrkami ze Wschodu, baśniowymi postaciami i historycznymi samochodami przejechała ulicami starówki. Na wzór hiszpański dzieciom rozdawano cukierki. *Fot. TAK*



■ Na zakup specjalistycznego sprzętu dla dziecięcej medycyny ratunkowej i godnej opieki medycznej seniorów przeznaczone były pieniądze zebrane podczas 22. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, która, podobnie jak w całej Polsce, zagrała także w Toruniu. Na scenie na Rynku Staromiejskim wystąpiła m.in. Justyna Steczkowska



■ 150 młodych artystów z całej Polski wzięło udział w 17. edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Bożonarodzeniowego organizowanego przez Stowarzyszenie Rodzin Katolickich przy parafii na Stawkach. Jurorzy zgodnie podkreślali, że poziom wykonawców z roku na rok jest wyższy i mają coraz większy problem z wyłonieniem zwycięzców. Udało się jednak. W najstarszej grupie wiekowej zwyciężyła pochodząca z Bielawy Emilia Hamerlik (na zdjęciu). Jedną z głównych nagród została w Toruniu. Grand Prix w grupie wiekowej 13-16 lat zdobyła Zuzanna Jasińska.



■ „Chciałam w tej książce zaprezentować dziewczyny tworzące toruńską kulturę, ale niekoniecznie będące na eksponowanych stanowiskach” - mówiła Magdalena Wichrowska podczas promocji swojej publikacji „Toruń – miasto kobiet”, zawierającej wywiady z szesnastoma twórczymi paniami. Spotkanie w Czytelni toruńskiego CSW, w którym uczestniczyły również bohaterki książki, było okazją do refleksji na temat kobiecej twarzy lokalnej kultury oraz atutów i ograniczeń miasta, w którym zaproszone do rozmów panie żyją i tworzą. *Fot. Arkadiusz Stern*



■ Chwilami pełną grozy, a chwilami zabawną (choć raczej czarna to odmiana humoru) opowieścią o konformizmie jest najnowszy spektakl „Rosencrantz i Guildenstern nie żyją” Toma Stopparda. Pełne widowiskowych pomysłów inscenizacyjny przedstawienie wyreżyserował w Teatrze im. Wilama Horzycy laureat Festiwalu Pierwszy Kontakt Cezary Iber.

Dziesięć na dekadę

■ W naszym pokonkursowym, pojubilniejszym cyklu prezentujemy kolejne opowiadanie nagrodzone przez nas I kartą. Jego autorem jest Grzegorz Tomasik.

10 minut przed ciszą

Wokół ciemno i cicho. Sierpniowy wieczór na wsi. Lekka mgła rozmyła widok księżyca. Spaceruję. Pies, który strzegł naszej posesji, nie przybiega i nie szczeka. Od dziesięciu dni nie żyje. W ostatnich swoich dniach był słaby i dużo spał. W końcu położył się przed samochodem mojego ojca - nie chciał, by ten odjeżdżał. Ojciec jednak nie został. Pies oddalił się na skraj posesji. Jeszcze głośno szczekał. Przyzywał kogoś. Potem ojciec nie zobaczył już go żywego. Pochowaliśmy go wspólnie w ciszy. A teraz... Cisza. Bez psa.

Kiedyś wieczorną porą zabrałem autostopowicza: starszego pana, który z blachą po cieście wracał od cioci. Zwracając uwagę na drogę, nic a nic nie mogłem się mu przyjrzeć. Opowiadał o krewnej. O swoich dalekich podróżach rowerem. Przemawiał do mnie głos człowieka, a oślepiające światła nadjeżdżających z przeciwka aut nie pozwalały mi poznać jego twarzy. Na przedmieściach Torunia rozstaliśmy się. Po kilkunastu dniach w jednej z piekarni robiłem zakupy. Naraz zabrzmiała za moimi plecami niepozorny głos ze znajomą nutą niepewności. Zobaczyłem twarz niedawnego autostopowicza. Przypomniałem mu wspólną podróż.

Innym razem towarzyszką podróży z Torunia w kierunku Bydgoszczy została dziewczyna szukająca pracy. Bez wątplenia była ładna.

Miała w oczach jakąś niebieskość przemieszaną z zielenią. A może i żółcieniem. Mówiła tonem filmowym. Takim, który nieźle pasuje do zadziornej postaci kreskówki, ale jednocześnie głęboko ciepłym i kobiecym, kołyszącym. Nie spieszyłem się w jeździe. Potem, u celu, a bardziej na rozstajnych drogach przez dziesięć minut parkowałem na poboczu. Rozmawialiśmy. Nie pamiętam o czym. Nie wiem, dlaczego zatrzymywanie podróżniczki wydawało mi się niestosowne. Z drugiej strony myślałem, jak niczego nie kończyć.

Dziś na wsi wilgotnej, cichej, z odgłosami cudzych psów, szuraniem myszy pod stertą drzewa, dalekim chichotem dziewcząt zastanawiam się, czy tamto dodatkowe dziesięć minut będzie miało jakiś ciąg dalszy przerywający ciszę.

Partnerzy konkursu:



Jazz Od Nowa Festival

26 lutego - 2 marca 2014
Klub Od Nowa, Toruń

26 lutego 2014
środa, godz. 20.00

marc bernstein power trio (usa/s/dk)
wojtek karolak quartet (pl)

27 lutego 2014
czwartek, godz. 20.00

maciej obara international quartet (pl/n)
leszek kułakowski quartet (pl)

28 lutego 2014
piątek, godz. 20.00

jacques kuba séguin litania projekt (cdn/ht)
adam bałdych quartet feat. verner pohjola (pl/fin)

1 marca 2014
sobota, godz. 20.00

jazzpospolita (pl)
urszula dudziak superbans (pl)

2 marca 2014
niedziela, godz. 20.00

openclose: knittel, yaremchuk, latecki, jiku, wolniewicz, sugawara, krapoła, galarreta, muozik (pl/e/pe/ua)

informacje: www.jazz.umk.pl / rezerwacja biletów: jazz@umk.pl

LUTY 2014

8 lutego (sobota)
godz. 19:00, Sala Wielka
Cisza Jak Ta – koncert poezji śpiewanej

12 lutego (środa) godz. 18:30, Sala Wielka
Świat i okolice: „Szkatułka pełna Sahelu”
prelekcja Mirosława Kowalskiego

23 lutego (niedziela) godz. 16:00, Sala Wielka
Mistrzowska Akademia Miłości
„Kobieta + Mężczyzna,
czyli jak stworzyć udany związek”
widowisko edukacyjno-kulturalne



www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa

www.artus.torun.pl

27 lutego (czwartek)
godz. 19:00, Sala Wielka
Dominika Eska – recital

Basia Kawa
z zespołem
koncert
Walentynki
w Dworze Artusa

14 lutego (piątek)
godz. 19:00, Sala Wielka

13 lutego (czwartek)
godz. 19:00, Sala Wielka

Walentynki
w Dworze Artusa
Niezapomniane
Przeboje
Anny
German